Bezpłatny dodatek do „Głosu Pomorskiego"

Światek Młodzieży

Tygodnik dla młodzieży Pomorskiej.
Wychodzi co niedzielę

Nr. 28. Grudziądz, 2 lipca 1922 Rok. 1.

Pamiętaj o dzieciach repatrjantów!!

SZPACZEK.

GŁÓD

II.

W izdebce na sienniku położonym bezpośrednio na podłodze, spoczywała Katarzyna Jabłkowska. Na krawędzi siennika przysiadło jej troje dzieci, z których najstarszy Franek liczył lat dwanaście. Ośmioletni Józef z sześcioletnią Marysią rozmawiali ze sobą szeptem, aby nie zbudzić chorej matki. Franek patrzył przed siebie a myśl jego pracowała zawzięcie, co można było zauważyć po kurczowo ściągniętych brwiach.

Już szary wieczór zapełniał mrokiem izdebkę, gdy chora podniosłą powieki, spoglądając wzrokiem pełnym miłości po swoich ukochanych dzieciach.

— Czy ojciec jeszcze nie wrócił? — zapytała Franka.

Nie, mamo. Właśnie czekałem na twoje przebudzenie się, żeby wyjść go odszukać — odpowiedział Franek.

— Mamusiu. Daj mi kawałeczek chleba. Od rana nic w ustach nie miałam. Tak mi słabo, że nie mogę stać na nóżkach — szeptała przez łzy Marysia.

— I mnie także, mamusiu — prosił Józek.

— Cóż wam dam dzieci? — odpowiedziała matka gasnącym głosem. Wiecie o tem, że w domu niema ani kruszyny. Tatuś poszedł z rana na miasto. Powinien już wrócić. Poczekajcie jeszcze chwilę. Stłumcie głód, przemożcie go. Jak tatuś przybędzie napewno przyniesie ze sobą coś do zjedzenia.

Po twarzy chorej spływały wielkie łzy. Serce jej ściskało się bólem ogromnym na widok swych dzieci, które przymierały z głodu, a ona nic na to poradzić nie mogła. Co chwila szarpał jej płucami suchy świszczący kaszel. Dzieci podsunęły się bliżej do chorej i przytuliły swe główki do jej rąk — szkieletów.

— Pójdę po tatusia, mamusiu — ponowił swą propozycję Franek.

Chora nic nie odpowiedziała, tylko wzrokiem dziękowała najstarszemu synowi za chęć odnalezienia ojca. Czasy tak burzliwe. Na każdym kroku czycha śmierć na człowieka. Może i Marcina spotkało co złego. — Te myśli wirowały po mózgu chorej, gdy Franek opuszczał izdebkę.

Minęła godzina, może dłużej. Noc czarna zasłoniła świat przed ludzkim wzrokiem. Gromadka przytulonych do siebie nędzarzy, bez słowa żalu i narzekań, trwała w odrętwieniu.

Bo i na cóż przydałyby się narzekania? Wiadomo — rewolucyjny przewrót, mordy w biały dzień na ulicy, bezczynność fabryk i warsztatów stworzyły piekło na ziemi, kiedyś mlekiem i miodem płynącej. Sekundowały im wytrwale głód, nędza i zaraźliwe choroby, zabierając ze świata codziennie dziesiątki tysięcy ludzi. Ot... raj bolszewicki. Śmierć w nim zbiera obfite żniwo, kosząc bez zastanowienia na prawo i lewo, podcinając najdzielniejsze jednostki. Kto przed kilkoma latami był pełen życia i nadziei na przyszłość, dzisiaj stracił i jedno i drugie, zagubił wolę i chęci i stał się, albo katem swych własnych braci, albo męczennikiem wyczekującym, rychłoli śmierć nadejdzie i uwolni ze wszystkich cierpień ciała i ducha. Oby tylko zechciała przyjść jaknajprędzej...

Tej myśli ostatniej przelękła się chora. Silniej przycisnęła do piersi dwie jasne, dziecięce główki, i wargi jej poczęły szeptać serdeczną modlitwę:

— Święty Boże, Święty Mocny, Święty a Nieśmiertelny zmiłuj się nad nami. Oto matka tych maleństw zasyłam do Ciebie gorącą prośbę: jeśli chcesz mnie zabrać z tego padołu płaczu, niechaj się stanie według świętej Woli Twojej. Lecz, o Przenajświętszy, na pamięć Syna Twego Jedynego, na pamięć Matki Jego, Marji przeczystej wyrwij te maleństwa z tego domu nędzy i rozpaczy. Zachowaj je Panie od śmierci ducha i zgnilizny ciała. Oto zanoszę do Ciebie te prośby, ufając, że mnie raczysz wysłuchać. Nie o mnie mi chodzi, bo wiem, że kres mego życia bliski, lecz o drogich memu sercu. Zabierz mnie, pozostaw dzieci i ojca opiekuna im zachowaj. Boże, bądź miłosierny. Ojcze nasz, który jesteś w niebie...

Dalsze słowa modlitwy przerwały odgłosy szybkich kroków, kilku osób, które zbliżały się do drzwi izdebki. Podniosły się główki dziecięce. Chora odetchnęła z ulgą.

— Tatuś z Frankiem wraca.

W ciemnościach nocnych skrzypnęły drzwi Weszło przez nich kilka osób. Zaszeleściały zapałki pocierane o pudełko. Błysło nikłe światełko rozświetlając izbę.

Nie ojciec to i nie Franek, tylko trzech żołnierzy bolszewickich, uzbrojonych w karabiny, szable i rewolwery, w czerwonych, krwawych mundurach.

— Czy tu mieszka kontrrewolucjoner Marcin Jabłkowski — zapytał z nich jeden podsuwając się z rewolwerem w ręku, ostrożnie do chorej. — Zaświecić światło! — dodał rozkazującym tonem.

— Światła nie mamy — odpowiedziała chora, przygarniając silniej maleństwa do piersi.

— Musi być — wrzasnął żołnierz.

— Szukajcie, a jak znajdziecie to zaświećcie — wyszeptała chora.

Drugi żołnierz zaświecił odrazu kilka zapałek i dopiero przy ich świetle zobaczywszy nędzę izdebki napastnicy nie próbowali nawet szukać świecy, czy też lampy. Pierwszy żołnierz, widocznie komendant pozostałych, zakląwszy ordynarnie ponowił swe pytanie:

— Czy tu mieszka kontrrewolucjoner Marcin Jabłkowski?

— Tu mieszka Marcin Jabłkowski, ale nie kontrrewolucjoner — odpowiedziała chora.

— Może byś wstała, jak mówisz do komendanta — ryknął potężnym głosem trzeci żołnierz i z wysuniętą przed siebie kolbą karabinu szedł ku chorej.
matki tulącej do siebie dwoje wylękłych dzieci. W zwierzęciu
matki. Tulącej do siebie dwoje wylękłych dzieci. W zwierzęciu drgnęła na jedną chwilę ludzka dusza.

— Toś i ty kontrrewolucjonistka — mówił komendant.

— Ani ja, ani mój mąż nie jesteśmy kontrrewolucjonistami. Tacy nędzarze jak my, w oczekiwaniu szybkiej śmierci, zrezygnowali już dawno z rewolucji i kontrrewolucji.

— Ha, ha . . . śmiał się szyderczo komendant — Twój mąż nie kontrrewolucjoner? Ot, przed godziną rozszarpały go tłumy na ulicy! A za co? Za kontrrewolucjonizm!

— Kłamiesz — krzyknęła chora ostatkiem swych sił.

— Niech i tak będzie. Trupa jużeśmy kazali zakopać, a teraz przychodzimy po ciebie.

— Boże — wyszeptały zbielałe wargi, prze które buchnęła strumieniem krew. Uniesiona przed chwilą głowa opadła ciężko, bezwładnie, na poduszkę.

— Mamo, mamusiu — krzyknęły dzieci z bezbrzeżną rozpaczą, a płacz ich napełnił izbę.

Nieludzki komendant podszedł do chorej. Podsunął świecącą zapałkę pod samą jej twarz, która bólem ogromnym skrzywiona, przyoblekła się żółtą, jakby woskową powłoką. Tylko oczy szkliste, szeroko rozwarte, spojrzały na człowieka-zwierzę, któremu w ręku drgnęła zapalona zapałka i zgasła.

— Chodźmy. Zrobiliśmy co do nas należy — drwinami zagłuszał sumienie opuszczając izbę komendant z swemi pachołkami.

Wśród nocnych ciemności pozostało dwoje płaczących dzieci i stygnący trup matki.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Gdybym ptaszkiem b.

(Światek)

Gdybym ptaszkiem śpiewnym był,
Co umie piosenki,
Tobym nucił z całych sił,
Od wschodu jutrzenki.

Kwiatkom, które więdną już
W tej jesiennej porze,
Nową wiosnę wróżyłbym,
Nowe złote zorze.

Nad łóżeczkiem siadłbym tuż,
Gdzie śpi chore dziecię,
Dzwoniąc piosnkę, że mu Bóg
Zdrowie wróci przecie.

Gdzie sierota tonie w łzach,
Śpiewałbym w piosneczce,
O radosnych w niebie dniach,
I o jej mateczce.

Gdybym ptaszkiem śpiewnym był,
Ptaszkiem fruwającym,
Tobym nucił z całych sił,
Ludziom pracującym.

Rolnikowi, co wśród pól
Rzuca złote ziarna,
Że mu suty wyda plon
Matka, ziemia czarna.

I do miasta frunąłbym
Bez żalu po kwiatach,
Robotnikom śliczną pieśń
Śpiewać przy warsztatach

Wciąż swe piosnki słałbym w dal
Jak głos Bożej lutni,
Wszystkim, których trapi żal,
Wszystkim, którzy smutni.

Or-Ot.

Zatopione miasto.

Legenda bałtycka.

Przed wielu, wielu wiekami całe Pomorze Bałtyckie od ujścia Wisły aż po Odrę zamieszkiwali Słowianie.

Stare podanie mówi, że przy ujściu Odry, do morza leżało bogate bardzo, handlowe miasto zwane Wideta. Miasto miało być piękne i bogate nad wszelki wyraz; domy w niem były z marmuru, zdobne w bogate rzeźby, dachy błyszczały pozłocistą miedzią. Świątynie strzelały wysoko w górę a dzwony tych świątyń ulane z czystego srebra roznosiły daleko jasne dźwięki. Miasto otoczone było murami i wieżycami z kowanego żelaza, wejścia doń strzegła straż czuwająca dzień i noc.

Właściwymi mieszkańcami miasta byli Słowianie, lecz pełno było w Widecie Duńczyków, Szwedów, Greków, Ormian i Arabów nawet, bowiem mieszkańcy Widety prowadzili ożywiony handel na wszystkie strony świata. Bogaci byli mieszkańcy Widety, pracowici, rozumni, rządni i uczciwi, bogów swych czcili wiodło się im nad wyraz dobrze, byli też gościnni i wiedli życie szczęśliwe.

Długie lata kwitła Wideta „królową mórz północnych" zwana i rosła w przepych i bogactwa. Aż z czasem owe bogactwa niezmierne zepsuły ludzi, rozbudziły w nich chciwość, zawiść; zaczęły się swary, waśnie, kłótnie, walki bratobójcze, aż stała się rzecz najstraszniejsza: brat przeciw bratu wzywać zaczął na pomoc wrogich sąsiadów.

Wróg skwapliwie skorzystał z wezwania, pod pozorem pomocy palił, rabował, grabił, a zaślepieni chciwością i waśniami mieszkańcy Widety nie chcieli zrozumieć, że własnemi rękami kopią grób swemu pięknemu grodowi i cichemu szczęściu swemu.

Aż stał się cud. Bogowie zagniewani ludzkiem zaślepieniem, potężną swą dłonią cisnęli piękną i bogatą Widetę w otchłań morską, ratując ją w ten sposób od ostatecznej hańby.

I odtąd leży ona na dnie morskiem, a lud okoliczny twierdzi, że dotychczas w jasne dni słoneczne, w morskiej toni połyskują jasne marmury i pozłociste wieżyce zatopionego miasta, a w czyste i ciche noce dotąd ma dochodzić do brzegów stłumiony dźwięk kołysanych falą srebrnych dzwonów Widety. I dotąd droga prowadząca nad brzeg morski nosi nazwę drogi Widety.

Ile w tem podaniu jest prawdy a ile baśni, tego nikt dziś nie odgadnie. Stare kroniki zapisały, że przed lat tysiącem nad ujściem Odry leżało bogate miasto Wideta i że zostało zatopione w falach morskich. W XVI wieku prowadzono poszukiwania za zatopionem miastem i odnaleziono w głębi morza niedaleko ujścia Odry rzędy równolegle ułożonych kamieni, jak gdyby wzdłuż ulic leżące resztki fundamentów domów zmytych przez fale, znaleziono też sterczące wyżej kamienie jakby szczątki świątyń lub publicznych gmachów miejskich.

A lud okoliczny z głęboką wiarą powtarza dotąd podanie o „pokutującem mieście" i święcie wierzy w straszliwą karę bogów, która dotknęła mieszkańców Widety za brak jedności i miłości wzajemnej, za przenoszenie własnych interesów i rozkoszy ponad szczęście i wolność rodzinnego miasta, za największą zbrodnię na ziemi — za zdradę Ojczyzny.

Jak powstała fujarka?

Okropna zbrodnia bratobójstwa spełnioną została na ziemi. Polała się krew Abla. Czysta, niewinna wołała o pomstę do Pana.

Zagniewany Stwórca, gdy nie znalazł w sumieniu zbójcy odrobiny żalu, skazał go na tułactwo, opuszczenie, pogardę.

Pragnął śmierci nieszczęśliwy — a żyć musiał długo, ach, bardzo długo. Chciał zapomnieć — lecz straszne wspomnienie zbrodni budziło go ze snu, nie opuszczało na jawie. Pragnął ludzkiej życzliwości — lecz zbrodnia na twarzy jego wycisnęła swe piętno i współbracia ze wstrętem odchodzili od niego. Ludzie się rozmnażali — on, Kain, wiecznie był samotny, wiecznie opuszczony od wszystkich. I przychodziły nań chwile szału. Kłapał zębami, rwał włosy, własne ciało kąsał i wił się w boleści. . . .

Lecz Bóg i nad zbrodniarzem ma litość. Młodociany Jubal nie lękał się nieszczęśliwego. Dobre to było chłopię. Litościwe jego serce nie mogło znieść widoku Kainowych męczarni. Wszelkiemi sposobami starał się odgadnąć, co nieszczęśliwemu przynosi ulgę. Aż spostrzegł wreszcie, że gdy poprowadzi starca na mokradła, gdzie trzcina, chwiejąc się od wiatru wydaje szum łagodny, przeciągły, wtedy zbrodzień ukołysany tą melodją zapada w jakąś cichą, spokojną zadumę. I prowadził nieszczęśliwego starca w te miejsca coraz częściej.

Lecz bywały dni tak ciche, że najmniejszy listek nie poruszy się na drzewie, tembardziej trzcina nie pochyla się ku ziemi, jedna o drugą nie uderzy. W dni takie Kain otwierał zaszłe bielmem oczy i z krtani wydzierał mu się jęk straszny, jęk rozpaczy.

A z duszy chłopięcia wybiegało ciche westchnienie ku Niebiosom.

Próśb niewinnego wysłuchał Ten, co jest Dobrocią i Miłosierdziem.

Jubal urznął badyl trzciny i dąć weń zaczął z własnych płuc powietrze.

To była pierwsza fujarka.

Jubal pracował nad nią póty, aż wywołał harmonijne tony.

Praca jego nie była daremną, przyniosła nieszczęśliwemu starcowi ukojenie. Z ócz Kaina pierwsza łza żalu spłynęła.

Jakże nie mają nam być miłe te łagodne tony, które przyniosły ulgę nieszczęśliwemu.

Fujarka zmiękczyła serce zatwardziałego zbrodniarza, niechże i w naszych sercach budzi szlachetne uczucia.

S. Ropelewska.

Łamigłówka „Perełki".

			czę	pło			
			go	te			
	dla	i	ce	w kla	dziś	my	
	wol	był	Jam	czę	ba	ny	
			ci	to			
			prze	ry			
			sta	rzekł			
			dzon	zro			
			w niej	Tyś			
		dy	go	wy	lu		
	w po	niż	sze	lep	ce	w kla	
raz	te	Masz	dy	mło	żyk	czy	nit
mó	mu	re	sta	czesz	pła	go	cze

W powyższej łamigłówce chodzi o takie ustawienie 52 zgłosek, aby z nich złożyć znaną bajeczkę Ignacego Krasickiego.

Zagadka nadesłana przez „Perełkę"

W kwadracie podzielonym na 16 kwadracików, ułożyć z następujących liter: a, a, a, a, a, a, i, i, k, k, k, k, r, r, r, r, cztery wyrazy, z których dwa pierwsze czytane naodwrot, dadzą dwa drugie.

ZAGADKA, ułożył „Ćwirk" dla „Posejdona".

Gdzie znajduje się rzeka bez wody?

Rozwiązanie zagadki arytmetycznej.

XX
— 88
——
22

Trafne rozwiązanie nadesłali: „Róg obfitości" „Cyganeczka", „Konwalja", „Anita".

Rozwiązanie zagadki „Słowika"
dla „Ostrego Kamienia" i „Lisa".

Odgłos. Trafne rozwiązanie nadesłali: „Róg obfitości", „Cyganeczka", „Konwalja", „Anita", „Korniszon".

Rozwiązanie zagadki dla „Cyganeczki".

— — — kra
— — — — wiec
— — — — — — — — krawiec

Trafne rozwiązanie nadesłali: „Róg obfitości", „Cyganeczka", „Konwalja".

Rozwiązanie „Krzyża magicznego".

```
          T
        e r a
      K o z l ę
    T a d e u s z
  T r z e c i m a j
    P a s i e k a
      a r m j a
        g a j
          j
```

Trafne rozwiązanie nadesłali: „Róg obfitości", „Konwalja", „Korniszon".

Odpowiedzi od Redakcji.

Wszystkim kochanym Czytelnikom, którzy modlą się o powrót do zdrowia naszej kochanej „Iskierki" w imieniu obecnej Redakcji „Światka" składam serdeczne: Bóg zapłać! SZPACZEK.

Perełka. Opowiastki „O chłopie łgarzu" zamieścić nie mogę, ponieważ zakończenie jej jest trochę zanadto drastyczne. Wydrukowanie łamigłówki i zagadki w kwadracie jest rekompesatą za nieumieszczenie bajeczki. Potrzebne numery „Światka Młodzieży" są zupełnie wyczerpane.

Kim jest „Winnetou"? Tajemnica, której wyjaśnić nie mogę, ponieważ nie wiem. Wiem tylko, że ma kilkanaście lat (poniżej 15-tu) i jest bardzo sympatyczny.

„Cyganeczka" śmieje z J. Zel., że ułożył dla niej tak łatwą zagadkę. „Cyganeczka" ma przecież „aż 14 lat".

Cwirk. Nadesłany logogryf jest tak łatwy, że mógłby wywołać uśmiech na twarzyczce „Ostrego Kamienia". Przyślij coś bardziej „artystycznego".

Harcerka. Cieszę się bardzo, że chcesz ze mną nawiązać korespondencję. W przeciwnym razie wiedziałabyś, że rodzaj nadesłanej przez Ciebie zagadki już nie zaciekawia naszych czytelników. Postaraj się wymyśleć coś nowego.

Wiosna. Każdy człowiek powinien być stanowczy, to też radzę Ci pozostać przy dawnym pseudonimie, przezwyciężyć do niego niechęć i tem samem wzmocnić swą wolę.

Papuga. Dziękuję za słowa życzliwości. Proszę powiadomić „Iskierkę", że jej szlachetna zemsta spotka się z takąż samą. W najbliższym numerze „Światka" może uda się zamieścić jakąś bajeczkę własnego „chowu".

Konwalja, Zagadkę odkładam na później.

Herkules. Z nadesłanych zagadek na razie nie mogę skorzystać. Pracuj nad sobą, ażebyś wyrósł na prawdziwego Herkulesa.

Anita. Miło mi poznać w Tobie nową przyjaciółkę „Światka Młodzieży". Z pisma, które cechuje staranność i styl poprawny wnioskować można, że będziesz w przyszłości dzielną obywatelką naszej ukochanej Ojczyzny. Ponieważ jesteś jedną z najstarszych czytelniczek „Światka", postaraj się go zasilać swemi pracami. Spróbuj!

Korniszon. Liścik Twój przeczytałem z przyjemnością. Radzę Ci przezwyciężyć się do t. zw. prac „babskich", bo jak kiedyś wyjdziesz za mąż, umiejąc je wykonywać będziesz dobrą żoną i matką, a tylko takich potrzebuje nasza Ojczyzna.

Złota Rybka. Z nadesłanych zagadek skorzystamy w przyszłości.

Tłoczono w Drukarni Pomorskiej w Grudziądzu.